

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z przesyłką pocztową 4.— zł. z odroczeniem do domu 5.— zł. dla odbierających pismo na miejscu 4.50 zł.—Cena pojedynczego numeru 20 groszy. — Gazeta ukazuje się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku działania sily wyższej, lub innych czynników administracja pisma nie jest zobowiązana do przesyłania innego wydawnictwa w zastępstwie niedostarczonego.

REDAKCYJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 2. TELEFON 23-45.
Wydawcą przyjął redakcyjnie sędziowie i wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 13 do godz. 18-tę.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry w tekście 40 gr., za tekstem 20 gr. Drobnie ogłoszeń: 1 linia: słowo tytułowe 25 gr., wyróżnione 40 gr., każdy dalszy wiersz 15 gr. Najtańsze ogłoszenia drobne 1.50 zł. — Ogłoszenia matrymonialne 10 proc. drożej. Ogłoszenia ogłoszeń kilkakrotnych rabat. — Ogłoszenia przyjmują się do godz. 18 rano. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję reklamy będą wracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. Konto w Urz. Poczt. - Czek. w Warszawie Nr. 654 oraz w Banku Emberyjnym. oddział Częstochowa.

Nr 207

Częstochowa, sobota 7 września 1940 r.

Rok II (XXXV)

Kancelarz Hitler do Anglików:

„Bądźcie spokojni — ja przyjdę!”

Wielka mowa Wodza Niemców na rozpoczęcie drugiej Wojennej Akcji Pomocy Zimowej Narodu Niemieckiego

Berlin, 6 września. — Jak już donieśliśmy w skróconej formie telefonu, Kancelarz Wielkiej Rzeszy Niemieckiej Adolf Hitler dokonał otwarcia drugiej z rzędu, wielkiej Wojennej Akcji Pomocy Zimowej Narodu Niemieckiego. Wódz Narodu Niemieckiego wygłosił przy tym znamiennej mowę polityczną, w której z gryzącą ironią zanalizował rzekome „sukcesy” Anglii w pierwszym roku wojny. Powiedział on m. in.:

„W tych dniach zakończył się pierwszy rok wojny.

Sukcesy tego pierwszego roku są dotychczas niespotykane, do tego stopnia niespotykane, że nie tylko wrogowie nie przedstawiali sobie w ten sposób tego okresu historii, ale nawet wielu z pośród narodu niemieckiego zaledwo było w stanie zrozumieć doniosłość wypadków i szybkość wydarzeń.

Nie można bynajmniej dla porównania przykładać pierwszego roku wojny świątowej, ponieważ pomimo największej dzielności, pomimo niesłychanych ofiar, uzyskano w tym czasie tylko rezultaty częściowe, natomiast ani jednego rozwiązania decydującego. Tymczasem teraz przypatrzmy się tylko na potężny trójkąt, jaki dzisiaj znajduje się w posiadaniu niemieckich sił zbrojnych: na wschodzie Bug, na północy Przeladek Północny, Kirkenes i Narvik, a na południu granica Hiszpanii!

Pewna liczba naszych przeciwników została zlikwidowana. Jedynie swojemu politycznemu i geograficznemu położeniu oraz nadzwyczajnej szybkości w uciekaniu z placu boju Anglia zawdzięcza, że nie spotkał jej dotychczas podobny los.

Nie jest bowiem tak, jak to pragnęliby przedstawić niektórzy politycy brytyjscy, że armia brytyjska jak dziki rumak, gryząc wędzidło, pnie się żądną, aby narzeczcie wypuszczono go na niemieckiego wroga. Byli przecież tak blisko nas i mogli bez żadnych przeszkód zadowolić swoją „żądze”. Oni sami jednak usunęli się z naszego pobliża i pozostało im, jako jedyny przywilej przedstawiania tych smutnych odwrotów jako „wielkie zwycięstwa”.

Tak wyglądają ich wszystkie „sukcesy”.

Oprócz wielkiego terytorium, jakie w obecnej chwili znajduje się w rękach wojsk niemieckich, sprzymierzone z nami Włochy ze swej strony rozpoczęły ofensywę w Afryce Wschodniej, wzmocnili tam swoją pozycję i odparli Anglię.

Jesteśmy świadkami, jak angielska propaganda nieustannie wpada z jednej ostateczności w drugą, z wyznan od przepaści, aby później w każdym razie po kilku dniach dopiero, szubować na jeszcze wyższe szczęty. I tak można było np. pewnego razu czytać: „Teraz padała kości wojny. Jeżeli Niemcom nie uda się wkroczyć do Paryża — a to im się nie uda — wówczas przegrali wojnę. Gdyby jednak weszli do Paryża, to wtedy Anglia wygra wojnę” (!)

Od 3 września Anglia wywalczyła wiele „zwycięstw” tego rodzaju. Najślawniejszym zwycięstwem — w każ-

dym razie w naszych oczach najniebezpieczniejszą porażką — była ucieczka z Dunkierki. Ale czego nie robi się jednak w krytycznej sytuacji!

Należy tylko przeczytać sobie brytyjskie komunikaty wojenne, aby przekonać się jak to naprawdę jest z tymi „sukcesami”. Piszą tam np.: „Mówią nam, że...”, albo „opowiadają w kołach dobrze powiadomionych...”, albo znowu: „słychać ze strony dobrze poinformowanej...”, albo: „z faktu dowiadujemy się...”, albo: „zdaje się, że można poważnie się liczyć z faktem...” (słowa Hitlera przerywają nieustannie burzliwe huraganowe wesołości). A nawet raz było tak: „Sądźmy, że mamy powód do sadzenia, iż...” (ponowne huraganowe śmiechy).

W ten sposób naturalnie każda kłeska da się zamienić na sukces!

Wróćmy więc do Polski, kiedy propagandziści angielscy oświadczyli, że „z dobrze powiadomionych kół” dowiedzieli się, iż Niemcy ponieśli właśnie

pewną liczbę „ciężkich kłesk” i że Polacy maszerują właśnie zwycięsko na Berlin. W kilka dni później „dobrze poinformowane kół” zapewniły, że teraz odwróciły się ostatecznie losy na Wschodzie.

Następnie przyszli równie dobrze poinformowani „rzeczoznawcy”, którzy wywodzili, że gdyby nawet Niemcy mieli wywalczyć sobie zwycięstwo, co w żadnym razie się nie stało, to zwycięstwo to w rzeczywistości byłoby tylko

„Na Wschodzie Polska była

Teraz dopiero będziemy mogli narzeczcie skoncentrować się na takim placu boju, na którym posiadamy przewagę nad Niemcami. W najbliższym już czasie przekonają się o tym Niemcy!”

Następnie przez dłuższy czas był spokój. Naturalnie spokojny ten był także „olbrzymim trwałym sukcesem” angielskich sił zbrojnych i w tym samym stopniu „trwałą kłeską” Niemiec. Czego w tych miesiącach Anglii „nie zrobili”, a czego my nie „zaniedbaliliśmy”? Czegoż to politycy angielscy w tym czasie nie „przerzeli” i „sluszenie nie ocenili”, a przede wszystkim we właściwym czasie nie zdobyli? Natomiast my ile razy nie „spóźniliśmy się”?

Niemiecki komunikat wojenny:

Anglicy nie zaznają ani chwili spokoju

Berlin, 6 września. — Naczelna Komenda Armii Niemieckiej komunikuje: Marynarka wojenna zatopila w ostatnich dniach 5 angielskich kontrtorpedowców. Oprócz 2 kontrtorpedowców, które — jak już zakomunikowano w dniu 2 września — zatopili niemieckie łodzie podwodne na Morzu Północnym, zatopiono 3 nowoczesne kontrtorpedowce brytyjskie: „Express”, „Esik” i „Ivanhoe”.

Jedna łódź podwodna zatopila z pewnego transportu morskiego silnie strzeżonego szereg uzbrojonych nieprzyjacielskich statków handlowych, łącznej poj. 27,000 BRT. W dniu 4 września niemieckie eskadry samolotów bojowych myśliwskich i burzących zaatakowały wielokrotnie skutecznie bombami lotniczymi, zakłady przemysłu lotniczego oraz jeden obóz amunicyjny. W fabryce motorów lotniczych w Rochester oraz w fabryce samolotów Weybridge uzyskano cenne trafienia w hangary i budynki. W czasie tych ataków doszło do szeregu walk powietrznych, zwycięskich dla myśliwców niemieckich.

W ciągu nocy eskadry samolotów bojowych atakowały głównie urządzenia portowe i doki na zachodnim i wschodnim wybrzeżu Anglii oraz linie lotnicze. W Liverpoolu, Swansea, Bristolu, Weymouth, Poole, Southampton, Tilbury, Great-Yarmouth i Hull powstały liczne pożary. — Zakładanie min z powietrza przed angielskimi portami kontynuowano.

Samoloty brytyjskie nadesłały ponownie w nocy nad terytorium Niemiec. Próba zaatakowania stolicy Niemiec rozbiła się o silną obronę artylerii przeciwlotniczej. Jedynie w dwóch miejscach udało się nieprzyjacielowi rzucić bomby na teren miasta, przy czym zarówno tu, jak i w innych okolicach Niemiec wyrządziły tylko nieznaćne szkody. W jednym z miast północno-niemieckich bomba wpadła do pewnego sechrońska robotniczego i zabiła 19 osób cywilnych, które znajdowały się poza schronem przeciwlotniczym.

Nieprzyjacieli stracił wczoraj ogółem 57 samolotów, z tego 54 zestrzelono w walkach powietrznych za dnia, jeden samolot w nocy artylerią przeciwlotniczą, zaś 2 samoloty zniszczone na ziemi. 17 samolotów niemieckich zaginęło.

W nocy na 5 września flotyła ścigaczy zaatakowała koło wschodniego wybrzeża Anglii brytyjski transport konwojowany. Wystrzałami torpedowymi zatopiono pięć uzbrojonych nadawanych nieprzyjacielskich statków handlowych, łącznej pojemności 33,000 BRT, wśród nich jeden parowiec-cysterna, pojemności 12,000 BRT. Inny parowiec ciężko uszkodzony. Cały transport konwojowany został zupełnie rozproszony. Jednemu ze ścigaczy udało się wystrzelać torpeda zatopić jeden z kontrtorpedowców klasy „Imogen” konwojujący transport.

„niepowodzeniem”. Naturalnie z punktu widzenia „wyższych strategicznych zasad”! A kiedy staliśmy już przed Warszawą, wówczas oświadczano: „Jesteśmy w możności przypuszczać, że w chwili obecnej na zachodzie atak sprzymierzonych miał uzyskać swój pierwszy wielki i to decydujący sukces.” I tak sprawa wzięła dalej, aż w końcu nie pozostało nic z Polski...

Wtedy jednak powiedziano: „Zdjęto nam z serca ciężką kamiień!”

zawsze słabą stroną Anglii”

Aż wreszcie przyszła Norwegia. Kiedy rozpoczęły się operacje, wówczas angielska służba plotek wojennych cieszyła się z powodu „olbrzymich błędów, jakie my, Niemcy, poczyniliśmy”. Narzeczcie Niemcy popełnili błąd. I to teraz odpokutują. Tak pisano i cieszą się w Anglii, że teraz „narzeczcie otrzymano sposobność do zmierzania się z Niemcami”.

A przecież mogli się zmierzyć z nami, Niemcami, w każdej chwili. Bo przecież na Zachodzie staliśmy oddaleni od siebie tylko o jakie kilkadziesiąt metrów. Ale oni czynili wrażenie, jak gdyby nie mogli nas tam w ogóle dojrzeć. I dopiero teraz w Norwegii dobry los zesłał im pierwszą sposobność, dzięki naszej, a specjalnie mojej „glupocie” zmierzania się narzeczcie ożreżnie z nami. I to ożreżnie zmierzanie się rzeczywiście nadeszło.

Naprawdę zakrawa na ironię losu, że najcięższy cios, jaki wtedy odnieśli Anglicy, mają do zawdzięczenia swojej własnej propagandzie. Kiedy bowiem już dawno przepędziliśmy Norwegów poza Hamar i Lillehammer, brygada brytyjska maszerowała znowu spokojnie i nie podejrzejwając niczego, tą samą drogą w kierunku Hamar. Nie mieli oni żadnych połączeń na tyłach, ponieważ łączność ta została rozbita przez nasze nurkowce i bombowce bojowe. Wskutek tego mogli słuchać tylko radia brytyjskiego. I właśnie z radia brytyjskiego usłyszał komendant brygady, że my jesteśmy jeszcze daleko, daleko przed Lillehammer, względnie patrząc z jego pozycji, daleko za Lillehammer i że ponieśliśmy ciężką kłeskę. Tak więc brytyjski komendant brygady na czele swoich żołnierzy wmaszerował do Lillehammer i położył się tam spokojnie do łóżka, mając koło siebie skrzynię, wypełnioną dokumentami, na których było napisane: „Ścisłe tajne!” i „Nie dopuścić, aby wpadło w ręce wroga!” I tu właśnie, jeszcze tej samej nocy, został on wyciągnięty przez nasze wojska razem ze swoją cenną arką przynierza. Tak się to dzieje, jeżeli ktoś spuszcza się na sprawodawcę wojennego Winstona Churchilla...

(Dalszy ciąg na str. 2-giej.)

Kancierz Hitler: „Bądźcie spokojni — ja przyjdę!”

Tak było wszędzie:

Klamali i wciąż kłamali

Zostali zepchnięci do morza, a oni zrobili z tego „nadmierzają wielkie zwycięstwa”. Kiedy udało im się uratować trochę ostatnich resztek z Andersnes albo Namsos, glosili to światu, jako najpotężniejsze zwycięstwo w nowoczesnej historii wojen brytyjskich. Pod tym względem nie możemy oczywiście równać się z nimi!

Natomiast my przeciwstawimy temu fakty: W kilka tygodni później nie było już Norwegii — z punktu widzenia wojkowego — a siły brytyjskie musiały uciekać także i z tego kraju.

Następnie nadeszła godzina rozprawy orężnej na Zachodzie

Także i tutaj przecież nie spóźniliśmy się. Właśnie w tej kampanii sprzymierzona koalicja faktycznie nie odnosiła ino, jak tylko kłeski. Fakty — historyczne fakty dają temu świadectwo. Mimo tego i ta kampania zakończyła się wielkim zwycięstwem brytyjskim — mianowicie „wspaniałym, pełnym sławą zwycięstwem zbrojnym” z pod Dunkierki. Ślady tego zwycięstwa zbrojnego oglądałem na własne oczy — wyglądało tam rzeczywiście wcale nieporządnie.

Teraz Francja została również złamana. I jakież usłyszano teraz znowu wy-

cokolwiek by się miało stać, to Anglia padnie

Tak albo tak! Nie znam innego terminu, jak tylko ten jeden!

Naturalnie przygotowuję wszystko mądrze, ostrożnie i przewidująco. Wy to już

Ten świat będzie wolny — Raz na zawsze trzeba zrobić koniec z tym łajdactwem, ażeby tylko jeden naród według swego widzi mi się mógł blokadować cały kontynent

Musi się na przyszłość zapobiec, ażeby jakimś państwu piratów od czasu do czasu, zależnie do życzenia lub humoru, nie wpadło do głowy, aby wydać 450 milionów ludzi w mniejszym lub większym stopniu na biedę i nędzę. My jako Niemcy już po wszystkie czasy mamy dosyć przepisywania nam przez Anglię, czy możemy robić to lub owo.

Tyle razy już wyciągałem rękę do porozumienia z narodem angielskim. Wy sami to wiecie: to był mój program zagraniczno-polityczny. Powiedziałem to niedawno po raz najostateczniejszy. Obecnie wybieram walkę aż nareszcie zapadnie zupełnie jasne rozstrzygnięcie. Takie jasne rozstrzygnięcie może być tylko jedno, a mianowicie to, że usunięty zostanie ten ustrój nędznych i nikczemnych podlegaczy wojennych, a natomiast stworzony będzie taki stan, który uniemożliwi jednemu narodowi tyranizowanie w przyszłości całej Europy.

Co do tego, to Niemcy i Wołchy postarają się, aby drugi raz w historii coś takiego się nie powtórzyło. I nie pomogą tu Anglii jej „sprzymierzeńcy”, ani cesarz Haile Selassie, ani pan Benesz, lub któkolwiek inny, ani król Haakon, ani królowa Wilhelmina, ani nawet francuski generał de Gaulle. Wszyscy ci sprzymierzeńcy nic nie pomogą. I bez względu na to, jakie snują oni plany, i jakie zamierzenia chowają w najgłębszych zakamarkach swojego serca, to niech przyjdą do wiadomości: my czujemy, my jesteśmy na wszystko przygotowani, na wszystko zdecydowani i pragniemy działać w każdej godzinie.

Niczym nie damy się zastraszyć. Przeszliśmy przez najtwardszą szkołę, jaka jest do pomysłenia. Najpierw byliśmy żołnierzami wielkiej wojny, a potem byliśmy bojownikami odrodzenia

jaśnienie? Kiedy Norwegia została ostatecznie oczyszczona ze sprzymierzonych, mówiono: „Tegośmy właśnie chcieli. My chciliśmy tylko Niemców tutaj wabić. To jest zwycięstwo, jedynego w swoim rodzaju nasze zwycięstwo, skrończone naszego frontu”. A kiedy Francja została ostatecznie zdruzgotana, powiedziano: „Teraz Anglia może nareszcie po raz pierwszy skoncentrować się w swojej sile. Nie będziemy teraz już zmuszeni rozpraszać i trwonić naszych wojsk. Teraz doszliśmy do takiej sytuacji strategicznej, jakiej niestannie pragnęliśmy i wyczekiwaliśmy. Teraz spadł z nas balast Francji. Kosztowała ona nas tylko wiele cennej krwi brytyjskiej (!) a teraz jesteśmy w możności całkiem inaczej wystąpić przeciw Niemcom...”

Zaraz na początku wojny zaczęto snuć pewne prorocтва na temat czasu trwania wojny. Mówiono: „Wojna potrwa trzy lata, Brytania przygotowuje się na 3 lata”. To trzeba było też robić, ponieważ ludzie, którzy są ciężko ładowanymi posiadaczami akcji przemysłu wojennego, są zbyt mądrzy, aby nie wiedzieć, że takie nowe przedsięwzięcie nie może się oparować ani zamortyzować w ciągu jednego lub połowy roku. Takie przedsięwzięcie musi już trwać dłuższy czas. Ale ja byłem również tak samo ostrożny i zaraz wtedy powiedziałem Marszałkowi Rzeszy: „Goering, niech pan wszystkie przygotuje na pięć lat z górą!” Nie dlatego, żebym wierzył, że wojna potrwa pięć lat, ale

rozumiecie! Dzisiaj w Anglii są bardzo ciekawi i pytają: „Dobrze, ale dlaczego oni nie przychodzi?”

Bądźcie spokojni, oni przyjdzie! Nie trzeba być zawsze takim ciekawym!

Niemiec. Wszystko, co w tych latach musieliśmy przecierpieć, to nas zahartowało i dlatego nieczym nie można nas zatrwożyć, ani nieczym zaskoczyć.

Kiedy Anglia przed rokiem przystępowała do wojny, mówiono tam: „mamy jednego sprzymierzeńca”. Byliśmy ciekawi, kto jest tym sprzymierzeńcem. Oni odpowiedzieli: To jest generał, ten sprzymierzeniec nazywa się „generał rewolucja”. Tak więc ci panowie w Londynie czekali, aż zacznie działać ten generał rewolucja. 6-go września, 7-go września nie działo się nic, 8-go września przyszło rozczarowanie, ponieważ według ich oświadczeń przecież w ciągu jednego tygodnia miał wybuchnąć ten „generał rewolucja”; tymczasem nigdzie go nie można było znaleźć. Potem zaczęto mówić: „Mamy innego sprzymierzonego generała, to jest „generał głód”.

Z góry już liczyliśmy się z tym, że ci gorący przyjaciele ludzkości, podobnie jak i w wojnie światowej, będą nisłowali miliony kobiet i dzieci wygłodzie i przygotowaliśmy się na to. Także i ten generał okazał się nieudalą spekulacją, mirażem, błędnym ognikiem, w umyśle mister Churchilla.

Teraz zaczęto szukać trzeciego sprzymierzeńca. Jest nim „generał zima”. Raz już przecież był. Wówczas zawiódł on. Tak samo i tym razem zawiądzie on i musi zawiąść.

Anglicy, jeżeli rzeczywiście przyjmują obcych, ciemnych generałów, nie powinni zapomnieć o podniesieniu swojego własnego, najwybitniejszego generała, co najmniej do stopnia brytyjskiego generała feldmarszałka, mianowicie „generala bluff”. To jest ich jedyny wierny sprzymierzeniec, który zastrzygnął sobie na to, aby mu rzeczywiście przyznać najwyższy awans. Nas jednak przy pomocy takiego generała nie pokona się. Takim generałem można zrobić dumnia z narodu brytyjskiego, ale naród niemiecki poznał już dostatecznie Anglię. Te wszystkie gadaniny mister Churchilla, albo ministra Edena

(o starym Chamberlenku zabrania mi mówić szacunek dla jego podeszłego wieku) — te wszystkie gadaniny nie wzruszają zupełnie narodu niemieckiego, a jeżeli wzruszają go, to co najwyżej do śmiechu.

W naszej mowie „hochdeutsch” nie mamy odpowiedniego słowa dla takiego zjawiska, jak Duff Cooper. Tu już trzeba sięgnąć do dialektów i rzeczywiście w narzeczu bawarskim jest takie słowo, które doskonale charakteryzuje takiego człowieka: Krampfhanne (gesi ogierek). Niech panowie się uspokoją. Takimi środkami nie wygracie wojny!

Natomiast inni są chwała Bogu w naszych rękach i w naszych rękach pozostaną.

Kiedy wybije godzina, my w miejscach generałów „głodu”, „rewolucji”, „zimy” lub „bluffu” postawimy znowu generała czynu, to znaczy działania. I wtedy zobaczymy, który z nich zda najlepiej egzamin!

Już w Reichstagu wyraziłem podziękowanie narodu niemieckiego dla swoich żołnierzy. W tych dniach przejęci jesteśmy wszyscy wdzięcznością dla naszego lotnictwa, dla naszych dzielnych bohaterów, którzy dzień za dniem lecą nad Anglię, aby tam dać odpowiedź na to, co genialny „mister Churchill” dopiero wynalazł. O tym jeszcze będę mówił.

Po wyrażeniu podziękowania wszystkim, którzy wykonują gigantyczną pracę „frontu w ojczyźnie”, ciągnął Kancierz następująco:

„To jest coś cudownego widzieć nasz naród w czasie wojny, jak zachowuje on dyscyplinę. Mamy do tego sposobność właśnie teraz, kiedy pan Churchill produkuje swój wynalazek nocnych ataków powietrznych. Czyni on to nie dlatego, ponieważ te ataki są jakoby specjalnie skuteczne, ale dlatego, że jego lotnictwo za dnia jest w stanie nadlecieć nad terytorium Niemiec. Podczas kiedy lotnicy niemieccy, niemieckie samoloty dzień w dzień są nad terytorium angielskim, żaden Anglik za dnia nie pokazuje się w ogóle poza Morzem Północnym. Dlatego przychodzą oni w nocy i zrzucają — jak wiecie — swoje bomby bez planu i bez celu na dzielnice mieszkaniowe cywilnych, na gospodarstwa wiejskie i wsie. Gdzie tylko dojrzą światło, tam zrzucają zaraz bombę.

Przez trzy miesiące nie kazałem odpowiadać na to w przekonaniu, że zastanowią tę swawolę. Pan Churchill widział w tym oznakę naszej słabości.

Zrozumiecie więc teraz, że obecnie noc w noc dajemy odpowiedź i to we wzrastającej mierze. I podczas kiedy brytyjskie lotnictwo rzuca dwa, trzy lub cztery tysiące kg bomb, to my zrzucaemy obecnie w ciągu jednej nocy 150 tys., 180 tys., 230 tys., 300 tys., 400 tys. i więcej kg. Jeżeli oni oświadczać, że zaatakują nasze miasta w większych rozmiarach —

to my ich miasta wymażemy

My tym nocnym piratom nałożymy kaidanki, tak nam dopomóż Bóg. Nadejście godziny, kiedy jeden z nas się załamie i to z pewnością nie będą narodowo-socjalistyczne Niemcy!

To co żołnierz niemieckiego czyni silnym na froncie, to świadomość i przekonanie, że za nim w żelaznym oryndku i fa natyczna wola stoi cały naród. I to naród, przepiękny wysoki postawnictwem. A postawnictwo to wykracza daleko jedynie poza cel wygrania wojny.

Nie, my chcemy zbudować nowe państwo. Dlatego też dzisiaj jeszcze jesteśmy tak nienawidzeni przez dręcz. Oni mówią: „Tak, wasze społeczne eksperymenty są bardzo niebezpieczne! Jeżeli to zatoczy szersze kręgi i jeżeli to dotknie naszych robotników, to wówczas może być z nami niedobrze. To psuje nerwy a nic nie daje. To nie da się skalkulować jako zysk, czy dywidenda. O to więc ma zniszczyć! My w takim interesie nie mamy ochoty uczestniczyć. Witamy wszystko, co służy materialnemu postępowi ludzkości o tyle, o ile ten postę-

zamienia się na zysk gospodarczy. Ale społeczne eksperymenty, takie jakie wy sprawiacie, to może doprowadzić tylko do rozbudzenia pożądlivosti mas, a my będziemy musieli zejść z naszych postumentów. Tego nie możecie od nas oczekiwać.”

Widziano w nas najgorszy przykład. Każde urządzenie, jakie tworzyliśmy było odrzucone dlatego, że było społeczne. Widzeli w tym znowu upstępstwo na rzecz społecznego kodeksu i tym samym na rzecz społecznego rozwoju, który w tych państwach jest zniekształcony. Są to bowiem takie plutokracje, w których całkiem mała szajka kapitalistów panuje nad masami i to naturalnie w ścisłym porozumieniu z międzynarodowymi żydami i wolnomularzami. Znamy przecież tych wrogów z naszych walk wewnętrznych. Nasza stara kochana koalicja z tego systemu niemieckiego, który częściowo zdołał się wyratować. Nienawidzą nas oni z powodu naszego społecznego nastawienia i wszystko, co na tym tle planujemy i realizujemy, wydaje im się niebezpieczne. Są oni przekonani, że ten rozwój można usunąć. Ja jednak jestem przekonany, że do tego rozwoju należy przyszłość, a państwa, które się do niego nie przyłączy, wcześniej czy później upadną. Państwa o nierozwiązanych społecznych zagadnieniach, jeżeli nie znajdą żadnego rozsądnego rozwiązania, zmierzają wcześniej czy później do rozwiązania — obłąd. Właśnie narodowemu socjalizm przeszkodził w tym narodowi niemieckiemu. Znać więc obecnie nasze postawnictwo i wiecie, że wytrwale i konsekwentnie będziemy o to walczyć i zdołamy to. Stąd ta nieważność tych wszystkich międzynarodowych plutokratów żydowskich dzienników i stąd też sympatia dla tych demokratów w tych wszystkich krajach, które myślały tak samo, albo podobnie jak oni.

Po skierowaniu apelu do sumień Niemców, jest także teraz, jak i ubiegłej zimy okazali gotowość do ofiar, Kancierz, zakończył swą mowę:

„Im wyraźniej cały świat widzi, że ten wielki naród stanowi jedną wspólnotę tym bardziej zrozumie on, jak bezradziejnie muszą być jego poczynania. Ludzi, którzy idą luzno mogą oni złamać, ale 85 milionów, które mają jedną wolę, jedną decyzję i gotowi są na jeden czyn, nie złamię żadna potęga na świecie”.

OSTATNI AKT

PO ROZMOWACH W WIEDNIU

Wojska węgierskie rozpoczęły marsz do Siedmiogrodu

Budapeszt, 6 września. — Wśród dźwięku wszystkich dzwonów rozpoczął się we czwartek o godz. 7-ej rano marsz wojsk węgierskich do północnego Siedmiogrodu, a mianowicie w myśl programu na wszystkich odcinkach północnej granicy z wyjątkiem Wielkiego Waradynu.

OSIĄGNIĘTO

ZASADNICZE POROZUMIENIE „Timpul” o stanie rokowań rumuńsko-bułgarskich

Bukareszt, 6 września. — Według informacji dziennika „Timpul” podjęła na nowo swe czynności techniczne komisja delegacji rumuńskiej i bułgarskiej, urzędującej w Craiova. Przedstawiciele obydwu zainteresowanych rządów, mianowicie poseł Crecjanu oraz poseł Pomenoff, opracowali tekst umowy — i jak pismo wspomina — mieli osiągnąć zasadnicze porozumienie. Należy się zatem liczyć z szybkim uzgodnieniem załatwienia pozostałych a nie uregulowanych jeszcze zagadnień.

GABINET FACHOWCÓW W RUMUNII

Możliwość udziału Żelaznej Gwardii w rządzie

Bukareszt, 6 września. — Jak słychać w kręgach politycznych, nowy premier Antonescu utworzył ma swój gabinet z fachowców. Dzięki rozmowie z Horia Sima, która doprowadziła do porozumienia, istnieje możliwość udziału w rządzie członków Żelaznej Gwardii, a tym samym ur.łanienią dalszych komplikacji.

JAPONIA CHCE MIEĆ SWÓJ UDZIAŁ W NOWYM PORZĄDKU

Politycy japońscy domagają się zbliżenia do mocarstw osi i Rosji sowieckiej
Tokio, 6 września. — Tokijski dziennik „Kokumin“ informuje, że w związku z wizytą delegacji zjednoczenia „New Structure Promoters Alliance“ u ministra marynarki, wspomniana delegacja, składająca się niemal wyłącznie z b. członków rozwiązanych japońskich stronnic, zwróciła się z żądaniem nawigacji jako najbliższej współpracy Japonii z Niemcami, Włochami i Rosją.

MAŁE MANEWRY CZERWONEJ ARMII

Ćwiczenia na Syberii i w okręgu odeskim

Moskwa, 6 września. — Jak donosi moskiewski dziennik „Krasnaja Zwiezda“ odbyły się, podobnie jak w okręgu wojskowym moskiewskim i „innych“ zachodnich okręgach wojskowych manewry oddziałów wojskowych w obecności komisarza wojny Timoszenki, również w innych okręgach wojskowych Związku Sowieckiego, w szczególności na Syberii i w okręgu odeskim.

ZŁOTE GWIAZDY

Nowa odznaka marszałków sowieckich

Moskwa, 6 września. — Na podstawie dekretu prezydium Najwyższej Rady Sowieτών ustanowiona została jako odznaka stopnia marszałkowskiego dla marszałków Związku Sowieτών złota gwiazda, która wraz z odpowiednim dokumentem wręczona będzie wszystkim marszałkom sowieckim.

OPINIA ANGLIKA O SYTUACJI WOJENNEJ

„Nasza marynarka jest niezdatna, — podobnie jak linia Maginota!“
Grzywna za szczerze wyznaczenie

Lizbona, 6 września. — „Daily Express“ w swym wydaniu z 30. 8. przynosi wiadomość o tym, że pewien kierownik szkoły handlowej w Chesterfield został ukarany grzywną w wysokości 30 funtów za rozpowszechnianie „alarmujących pogłosek“.

Włoski komunikat wojenny:

Niszczące uderzenia floty i lotnictwa

Rzym, 6 września. — Włoski komunikat wojenny z czwartku brzmi następująco:

Płynące wzdłuż wybrzeża Algieru 3 krążowniki angielskie i 2 torpedowce były silnie bombardowane przez naszych lotników, przy czym 2 krążowniki otrzymały celne trafienia bombami ciężkiego kalibru.

Na Morzu Egejskim zwrócono uwagę na nieprzyjacielski transport konwojowany, składający się z licznych okrętów, któremu towarzyszyły jednostki marynarki wojennej.

W celu zabezpieczenia tego transportu konwojowego za wszelką cenę nieprzyjacielskie siły powietrzne i morskie przypuściły w godzinach porannych dnia wczorajszego atak na nasze bazy lotnicze i punkty obronne marynarki na Morzu Egejskim.

Po tak niezwykle skutecznym odpardzeniu nieprzyjaciela przeszły nasze siły powietrzne

do kontrataku. W czasie od godz. 7-jej do 17,30 dokonały nasze samoloty w pięciu falach ataki bombowe na eskadry nieprzyjacielskie.

W tym samym czasie zaatakowały nasze ścigacze (MAS) nieprzyjacielską eskadrę morską, przy czym osiągnęły pozytywne wyniki akcji przeciw jednemu krążownikowi i dwu nieprzyjacielskim torpedowcom, operującym w Kanale Case.

Na terenie Afryki Północnej odbywała się ożywiona obustronna działalność lotnictwa. Nieprzyjacielscy lotnicy wyrządzili nieznaczne szkody, przy czym jedna osoba poniosła śmierć, zaś 11 osób zostało rannych.

W czasie jednego z nieprzyjacielskich ataków lotniczych na terenie Afryki Wsch. zestrzelono nad lotniskiem Javello samolot nieprzyjacielski typu Hampden.

„Odstąpiono bazy lotnicze za stare żelazo“

W handlu wymiennym dopatrzy się prasa rzymska słabości marynarki angielskiej i szybkiego rozkładu imperium brytyjskiego

Rzym, 6 września. — „Rocznica przystąpienia do wojny była dla Anglii dotkliwym ciosem“. Taki jest mniej więcej oświadczenie porannych wydań dzienników rzymskich, które w zupełności są pod znakiem zwycięskich pociągów lotnictwa niemieckiego i włoskiego zarówno przeciwko wyśpom brytyjskim jak i brytyjskiej flocie na Morzu Śródziemnym.

Miara słabości Anglii i postępującego rozkładu armii brytyjskiej, zdaniem dzienników, jest przede wszystkim fakt odstąpienia Stanom Zjednoczonym angielskich baz lotniczych w zamian za 50 starych amerykańskich kontrtorpedowców.

ro admiralacja musi uciekać się aż do takich środków, że równocześnie świadczy o szybko postępującym rozkładzie imperium, skoro jego rząd bez większego hałasu godzi się na odstąpienie ważnych punktów obronnych.

I nie bez zdania racji — pisze „Popolo di Roma“ — mógł Roosevelt mówić w swym orędziu, wygłoszonym w Kongresie o odstąpieniu baz lotniczych, jako o wspaniałomyślnym upomniku, który przyjęto z niedłamaną radością.

Fakt, że Anglia przezachowywała część swych posiadłości, za 50 bezużytecznych kontrtorpedowców świadczy o tym, jak nisko upadła nie tylko godność Anglików, ale również jej potęga na morzach pod ciążką lotnictwa i lotni podwodnych niemieckich.

Amerykanie złożyli podziękowanie władzom niemieckim

Troskliwa opieka w czasie zatrzymania pewnego parowca

Berlin, 6 września. — Sześciu obywateli amerykańskich odbywało podróż morską do Afryki południowej. Okręt został zatrzymany przez niemieckie siły morskie i odesłany jako zdobycz do jednego z portów francuskich.

że zajął się on również naszymi dalszymi interesami w sposób jak najbardziej troskliwy i wszechstronny. Po skomunikowaniu się z rządem niemieckim oddano nam do dyspozycji auto osobowe. Szofer francuski otrzymał polecenie, zgodnie z naszym życzeniem, przewiezienia nas przez Paryż dla odbycia rozmowy z naszym ambasadorem do granicy hiszpańskiej.

Dla przyspieszenia podróży przez okupowane tereny i przejścia przez wszystkie niemieckie kontrole dodano nam jako dowódca naszego podoficera niemieckiej marynarki wojennej. Dzięki

zdecydowanemu działaniu tego towarzysza zostaliśmy wraz z naszym mieniem bezpiecznie i spokojnie dostawieni do francusko - hiszpańskiej stacji granicznej. Podkreślamy, że zaskoczeni zostaliśmy mile uprzejmym i nie drobiazgowym stanowiskiem wszystkich władz niemieckich.

Konsul amerykański w Bordeaux wystosował do towarzysza wojskowego następujący list: Z wielkim zadowoleniem dowiedziałem się o Pańskich staniach, celem ułatwienia podróży 6-ciu obywatelom amerykańskim przez Francję do granicy hiszpańskiej.

10,000 ARABÓW GOTOWYCH DO WALKI

Koncentracja wojsk Ibn Sauda na granicy Transjordanii

Rzym, 6 września. — W związku z koncentracją oddziałów wojskowych Ibn Sauda w północnej części Hedżasu, na granicy Transjordanii — o czym wspominali przed niedawnym czasem dzienniki włoskie — w kołach rzymskich mówi się na podstawie ostatnich nadeszłych informacji, że Ibn Saud skoncentrował w tym rejonie około 10.000 żołnierzy, z czego 2.500 posiada nowoczesne uzbrojenie i ekwipunek wojenny, zaś reszta stanowią uzbrojeni Beduii.

ZAKOŃCZONO

WIELOMIESIĘCZNA PRACĘ

Na przestrzeni 1,389 km ciągnie się granica niemiecko-sowiecka

Berlin, 6 września. — Podpisana w dniu 31 sierpnia niemiecko-sowiecka umowa graniczna jest końcowym etapem szeregu prac, związanych z ostatecznym uregulowaniem granicy niemiecko-sowieckiej.

POMOC KULTURALNA DLA B. JEŃCÓW

79 skrzyń z książkami wysłała polska „YMCA“

Warszawa, 6 września. — Na podstawie uzyskanego zezwolenia polska „Ymca“ w porozumieniu z Polskim Czerwonym Krzyżem przeprowadziła zbórkę książek dla polskich b. jeńców wojennych, przebywających w Niemczech.

W TROSCE O PODNIESIENIE NASZEGO ROLNICTWA

Szkoły fachowe dla specjalnych zawodów w rolnictwie

W jesieni bież. roku rozpoczną naukę nie tylko fachowe szkoły rolnicze, ale także i fachowe szkoły dla specjalnych zawodów, w szczególności zaś szkoły ogrodnicze.

Według wytycznych wydziału wiedzy, wychowania i oświaty ludowej w urzędzie Generalnego Gubernatora, w przyszłości będzie się rozróżniało trzy rodzaje szkół ogrodniczych. Najniższy stopień tworzyć będzie praktyczne wydziały w zawodowych szkołach ogrodniczych, które podobnie jak zawodowe szkoły rolnicze, łączą się będą ze szkołami powszechnymi. Nauka trwać będzie trzy lata po 6 godzin tygodniowo. Tam, gdzie ilość uczniów będzie niewystarczająca na otwarcie specjalnej klasy fachowej, uczniowie będą uczęszczali do dwuletniej zawodowej szkoły rolni-

czej, w trzecim zaś roku przygotowywać się będą na licznych kursach do swego specjalnego zawodu.

Celem zawodowych szkół ogrodniczych jest podbudowa i ugruntowanie praktycznej pracy podczas nauki zawodowej.

Na szkole zawodowej opiera się jednoroczna szkoła ogrodnicza, której zadaniem jest kształcenie ogrodników i kierowników mniejszych i średnich zakładów ogrodniczych tak pod względem praktycznym, jak i teoretycznym. Stosownie do tego przy każdej szkole ogrodniczej istnieje praktyczny zakład naukowy, jak również internat, aby umożliwić uczęszczanie do szkół uczniom, mieszkającym zbyt daleko od szkoły.

Kto z pomyślnym wynikiem ukończy szkołę ogrodniczą, może wstąpić do dwuletniej szkoły zakładania ogrodów, której zadaniem jest kształcenie praktycznie i teoretycznie techników ogrodowych większych i średnich zakładów ogrodniczych.

Z CZĘSTOCHOWY i OKOLICY

Wrzesień 7 Sobota

Dziś: Jana M. Jutro: Narodzenie N.M.P. Wschód słońca o godz. 6,20 Zachód " " 19,35 Temperatura w dn. 6 b. m. o g. 7 +10° C., o g. 10 +23° C.

Diżury aptek. Dziś, w piątek, dn. 6 b. m., do godz. 21,30 diżurują następujące apteki: na Starym Rynku i przy ul. Śląskiej. Jutro, w sobotę, dn. 7 b. m., diżurują następujące apteki: w II-iej Alei i na Zawodziu.

Niepożądany „wspólnik”. Piotr Baranowski już od dłuższego czasu zauważył, że ktoś nieznanymi w jego ogrodzie systematycznie pomaga mu wykopywać ziemniaki. Baranowskiemu nie tyle chodziło o ziemniaki, które już zapewne zostały spożyte, ale ciekawy był kto jest tym amatorem cudzej własności. I dopiero w dniu 3 b. m. udało mu się przyłapać na gorącym uczynku kradzieży Wacława Szymanka, o czym zameldował policji.

Czyje klucze? W I Komisariacie Policji Polskiej przy ul. Lubliniejskiej 46 jest do odebrania pęk kluczy, które zostały znalezione na ul. Waszyngtona. Prawy właściciel może je odebrać w godzinach urzędowych.

Znów rower przepadł bez śladu. Jan Niemczyk przyjechał na swym rowerze i pozostawił go bez opieki na podwórzu domu Nr. 8 przy ul. Al. Wolności i oddał się na chwilę. Kiedy powrócił — rower już nie ujrzał, gdyż ktoś nieznanym skoryzował z tej sposobności i odjechał na nim w kierunku niewiadomym.

Poszkodowany żądający swej lekkościności zwrócił się do pomocy do policji.

Obfity łup złodziejski. Nieuściżeni dotąd sprawcy w poszukiwaniu łupu dostali się do piwnicy domu Nr. 15 przy ul. Garibaldi, skąd po przednim urwanu Kłodki skradli ukrytych 7 pasów transmisyjnych o 120 tuzinów podpinke do włosów i zbiegli nieopatrzeni.

Z sali sądowej

Półtora roku więzienia za ubój rytualny. Przed Sądem Specjalnym w Częstochowie stanął mieszkaniec Zarek, Jyd Jankiel Borensztajn, oskarżony o dokonanie w swym mieszkaniu w dwóch wypadkach uboju rytualnego, ściganego przez prawo z całą bezwzględnością. Oskarżony Borensztajn z własną jego rasie skłonnością do krętaetw i matactw, próbował na rozprawie wykręcać się. Przyparty do muru faktami, ustalonymi w dochodzeniu policyjnym ponad wszelką wątpliwość, Borensztajn w końcu przyznał się do dokonania potajemnego uboju woli. Oskarżony podał dokładne szczegóły i zeznał, że uboju dokonał sposobem rytualnym, zadając zwierzęciu szereg cięć na podgarlu. Zwierzęce sposób zabijania bydła, któremu przed śmiercią sprawia system uboju rytualnego okropnie męczarnie, potępia cały świat w imię najcenniejszych zasad humanitarnych. Tym większy jest obowiązek ludzkiego obchodzenia się z tymi zwierzętami, gdyż obchodzi tu o bydlę rzeźne, zabijane na nasz codzienny użytek.

W toku przewodu sądowego znalazły potwierdzenie dane aktu oskarżenia.

Prokurator, podkreśliwszy zbrodnicze elementy uboju rytualnego, wskazał na niezwykłą doniosłość akcji tępienia tego systemu uśmiercania zwierząt, sprzecznego z prawem natury i elementarnym pojęciem o ludzkim obchodzeniu się ze zwierzętami.

Po zamknięciu postępowania dowodowego Sąd udzielił się na naradę, po czym ogłosił wyrok, skazujący mieszkańca Zarek Jankla Borensztajna na karę 1 i pół roku więzienia. W ustnym uzasadnieniu wyroku przewodniczący Sąd podkreślił, że kara 1 i pół roku więzienia jest jedynie odpowiednią przeciwwagą dla zbrodni uboju rytualnego.

W dzisiejszych czasach rozumnego postępu i wysokiej kultury duchowej i materialnej, tchnący oparami średniowiecznych tortur ubój rytualny jest — w faktie swego istnienia — hańbą współczesności. Hańbą te zmazać należy co prędzej, a zwolenników tej zbrodni tępić rygorami prawa aż do zupełnego wyniszczenia.

Za „wydrę” otrzymał złodziej 2 lata więzienia. Na wokandzie Sądu Specjalnego w Częstochowie znalazła się sprawa Wacława Krycha, oskarżonego o dokonanie kradzieży na szkodę Słocińskiej Anny.

W świetle ustalonych na przewodzie sądowym faktów okazało się, że w dniu 23 kwietnia b. r. wieczorem do Lgoty zmierzali przy niewiaści, przy czym każda z nich miała pakunek, a w konkretnym wypadku np. poszkodowana Słocińska teckę, w której znajdowało się 600 papierosów, kilka par pantofli inianych damskich, parą sztuk bielizny z surówki i kilka kawałków płótna. Kobiety, wobec spóźnionej nieco pory, zamierzały skierować się na nocleg, a następnego dnia wyruszyć do Lgoty. Kiedy cała trójka znajdowała się na Kolonii Grabówka, w pewnym momencie idących podszedł nieznanymi, młody mężczyzna z koszykiem. Nawiązał on z przysiadnię spotkanymi kobietami rozmowę, wspominając mimochodem, że i on zdążył w tym samym celu i kierunku. W toku dalszej wędrowki nieznanymi zainteresował się zarwatością teckki poszkodowanej Słocińskiej.

Po przebyciu pewnego odcinka drogi Krych zaalarmował kobiety zbliżaniem się kogoś nieznanego i polecił wszystkim ukryć się w rowie. Słocińska usiadła — podobnie, jak jej towarzyszki — w rowie przydrożnym, a teckę trzymała na kolanach. W pewnej chwili niespodziewanie Krych usiłował wyrwać worek koleżance Słocińskiej, a kiedy mu się to nie udało wyrwał teckę Słocińskiej i polami uciekł w kierunku wsi Biała.

Na rozprawie głównej oskarżony Krych przyznał się do zarzucanego mu aktu oskarżenia czynu występnego.

Sąd, po wysłuchaniu wyjaśnień poszkodowanej i mowy oskarżycielskiej prokuratora, udzielił się na naradę, wynosząc wyrok, skazujący Wacława Krycha na karę 2 lat ciężkiego więzienia.

W ustnym uмотовowaniu wyroku przewodniczący Sądu zaznaczył, że oskarżony, uprzednio dwukrotnie za kradzieże karany, dopuścił się ciężkiej kradzieży i kara wymierzona jest współmierna z czynem występny.

Nasza nowa powieść

Dostarczenie Czytelnikom ciekawej i interesującej lektury w odcinku powieściowym pisma jest zawsze prawdziwą troską redakcji. W wyborze odpowiedniej powieści kierować się przecież należy wskazówką, że chodzi tu o tysiące osób, czytających, posiadających najrozmaitsze upodobania i wykazujących olbrzymią rozpętłość skali upodobań i wieku.

Wkrótce rozpoczniemy w „Kurierze” druk fascynującej powieści sensacyjnej Piotra Berzłusa p. t.:

„Błękitna noc nad kasynem gry”

Powieść ta posiada wszystkie cechy i lekkość prawdziwej lektury rozrywkowej i niewątpliwie zyska ona sobie szerokie grono czytelników.

Interesująca i barwna akcja powieści, rozgrywająca się w środowisku rozrządnych ludzi miłośnikami i pożądaniami aż do granic występk i zbrodni, przez dłuższy czas stanowić będzie dla Czytelników naszego pisma niezastąpioną lekturę.

Z PIOTRKOWA i OKOLICY

Z Sądu Specjalnego

Przed Sądem Specjalnym stanął Lech Jan z Józefina, oskarżony o świadome rozpowszechnianie nieprawdliwych twierdzeń, na szkodę dobra Państwa Niemieckiego. Przewód sądowy na podstawie zeznań świadka i przyznania się oskarżonego ustalił niezbicie winę i Sąd Specjalny wymierzył Lechowi karę 1 roku i 3-mi miesięcy więzienia.

Przy wymierzeniu tak niskiej kary Sąd wziął pod uwagę niski poziom umysłowy oskarżonego, jego poprzednią niekaralność i jego stosunki rodzinne.

Napad uzbrojonych bandytów

W nocy z 5 września b. r. kilkunastu uzbrojonych w rewolwery i ciebty Karabin, bandytów wdarło się wai Studzienka, gm. Golezsz, pow. piotrkowskiego do mieszkania właściciela Michała Grodzickiego i jego współniczki Stefani Rudzkiej. Bandyci steroryzowali domowników, powiązali 14 osób, będących w mieszkaniu i przystąpili do plądrowania mieszkania. W międzyczasie kilku z nich usiłowało dokonać gwałtu na 2 domownikach. Bandyci zra-

bowali około 1.000 zł. gotówką, garderobę męską i damską, biżuterię, pościel, pas skórzany 25 m. długi i wiele innych rzeźby, po czym niezauważeni przez nikogo zbiegli.

Natychmiast po zawiadomieniu władze policyjne zorganizowały energicznie pościg, który lada godzinie uwieczony zostanie pozytywnym rezultatem.

Aresztowanie oszustka

Władze policyjne przytrzymały Wiśniewskiego Ryszarda z Gorkowicz, podejrzanego o oszustwo na 370 zł. Teżoż samego Wiśniewskiego oskarżył dodatkowo mieszkaniec Piotrkowa Morawski Leon o wyłudzenie od niego 300 zł. na poczet dostawy węgla.

Nieostrożność starszych spowodowała śmierć dziecka

We wsi Błyny, pow. piotrkowskiego, bracia Piotr i Ludwik Gaworeczk przy znośności skrzyni z wozu, wskutek nieostrożności, uderzyli tak nieszczęśliwie 3-letnią Eugenię Gaworeczk w głowę, że dziecko to, mimo szybkiej pomocy lekarskiej po godzinie zmarło.

Z RADOMSKA i OKOLICY

Z Urzędu Pocztowego

Urząd pocztowy jest codziennie czynny przed południem od godz. 8—13 i po południu od godz. 14—19. W niedziele i święta od godz. 9—11. Rozmowy telefoniczne trwają przez cały dzień i noc. Po zamknięciu urzędu telegramy można nadać wyłącznie tylko telefonicznie.

Z urzędu stanu cywilnego

Jak się dowiadujemy stan liczby mieszkańców miasta Radomska przedstawiał się jak następuje: Ogółem 28.184 mieszkańców, w tym żydów 6.822. Ruch ludności przedstawiał się jak następuje: zanotowano w mies. sierpniu, zgonów 45, a nowych małżeństw zawarło 16. Zgonów ogółem zanotowano 7.

Ze związku ogrodniczego

Wydział Rolny w Radomsku zawiadamia, że w dniu 10 września 1940 r. odbędzie się w lokalu Starostwa w Częstochowie zebranie ogrodnicze o godz. 17.

Ze względów organizacyjnych, obecność wszystkich ogrodników i miłośników ogrodnictwa obowiązkowa.

Trzymaj psy na uwięzi

Mieszkańcy tutejszego miasta coraz częściej skarżą się, że są napastowani przez własnające się psy podwórzowe po ulicach. Dotyczy to się specjalnie właścicieli psów, zamieszkujących przy ulicy Stodolnej, gdyż już kilkakrotnie zaobserwowano, że

wracający do swych domów przechodnie byli naradzeni z tego powodu na pokaleszenie. Psy podwórzowe należy trzymać na uwięzi przynajmniej do godz. policyjnej, a więc do godz. 10 wieczór.

Bezzelna oszustka

Przed paru dniami zgłosiła się u p. Molikowej ul. Piłsudskiego 9 dziewczyna lat około 19 podająca się za Florentynę Łopacką, wysiedloną z Inowrocławia. Pani Molikowa również wysiedlona znajdująca się w dość krytycznym położeniu zliżowała się nad rzekoma bezdomną, nie mającą żadnych środków do życia i przyjęła ją w charakterze służącej. Niedługo jednak p. Molikowa cieszyła się z zaofiarowanych usług Łopackiej gdyż takowa już po 3 dniach pobytu ubitniała się, nie wiadomo doład w jakim kierunku przywłaszczając sobie bieliznę i biżuterię p. Molikowej wartości około 1000 zł.

Ponieważ przysłowie mówi że „szydło z worka zawsze na wierzch wyjdzie” Łopacka zapomniała zabrać z sobą swój notesik, z którego wynika, że nazwisko jej Florentyna Uszler zamieszkująca w Inowrocławiu, ul. Szkolna 3 m. 8. Złodziejka jest niskiego wzrostu, szatynka, pełna na twarzy, ubrana w kostium koloru piaskowego i czarne pantofle. Ostrzeżenie się przeto, przed wyżej wspomnianą dziewczyną — napotkaną uprasza się oddać w ręce najbliższemu posterunkowi policji.

Przeszło 50 ilustracji, 8 felietonów, 5 nowel i tylę utworów poetyckich zawiera nowy Nr. 5 miesięcznika „FALA” Prócz tego humor i rozrywki umysłowe. Do nabycia we wszystkich kioskach gazetowych. Cena 2 złote.

Revelacyjna nowość! TEMPO BEZ WONNY WOSK W PROSZKU DO PODŁÓG I LINOLEUM WYROB FABR. DOBROLIN DEUTSCHE Dame sucht deutsche Konversationsstunden gegen Erteilung polnischer und russischer Konversation. Offerte bitte an die „Kurier“, „E. G.“ DRZEWO budowane, stolarzka, dykt. formiry. Skład Piłsudskiego 27. 150 INTELLIGENTNY pan poszukuje umebłowanego pokoju z wygodami. Oferty do „Renomy” pod „Spokój”. 155 KRÓTKA 19 3 lokale fabryczne od zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia Krótka 25/27, godz. 10—12. 158 POTRZEBNY emiernik starszy, Piłsudskiego 11 Oskierka Turcka. 156 REUMATYZM nerwobóle leczy tylko SĄPOMENTHOL — Matoli. Niesądny przy grypiu. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach. 6,75 WALCE MŁYASKIE Łatwa 558 z 350 dobre sprzedam Baradzko, Orłow, pow. Mielchów, stacja kolejowa Słomniki. 173 WEGIEL okazynie tanio do sprzedania w różnych ilościach — Józef Świątek, ul. Narutowicza 19/23 — Dorszca. ZUBIENIO legitymując bezrobotca na nazwisko Aniela Woszczyzna. 2190 ZUBIENIO dowody osobiste na nazwisko Geel Bolew. 219

Nowy rok szkolny

Pierwsze dni września... Jak zwykle o-tej porze rozciągnął ruchem i rozgwarem młodych głosów budynek szkolny, rozdzwaniają się przerwy między-lekcyjne i nauka w regularnym rytmie. Każdy nowy rok szkolny jest podobny do poprzedniego. Od pierwszych wesołych dni o rana podają mnóstwo działów i młodzieży z książkami pod pachami do bram szkolnych w myśli hasła, że kultura i oświata ludu krocząca muszą na czele wszystkich zagadnień życia.

Szkoły powszechnie, które dają pierwsze podstawowe nauki i które przygotowują na drogę do dalszego kształcenia zawodowego, są jakby wyjściem w świat, zaś szkoły zawodowe, które dopełniają wiadomości, nabyte w szkole powszechnej, dają młodzieży, która zamierza zapewnić sobie byt, przygotowanie do szkolenia fachowego w kierunku, jakiego pragnie się w przyszłości poświęcić. Nie ma w tym względzie żadnych ograniczeń, nie ma krepowania w wyborze zawodu, który w przyszłości ma dać zadowolenie, pracę i byt.

Przestały istnieć średnie szkoły ogólnokształcące, gimnazja humanistyczne i inne tego rodzaju zakłady naukowe, nie dające należycie i praktycznie przygotowania życiowego, ale jedynie ogólne i pobieżne pojęcia w zakresie wszystkich przedmiotów, objętych nauką w tych szkołach. Z gimnazjów ogólnokształcących wychodzili ludzie z ograniczoną wiedzą, która praktycznie nie dawała żadnego przygotowania do z góry określonego zawodu — jeśli nie miało się kontynuować studiów uniwersyteckich.

Niejedno młode życie załamało się w tej długiej naukowej wędrówce ze szkoły powszechnej, poprzez gimnazjum na uniwersytet, w wędrówce, pochłaniającej wiele czasu i pieniędzy, niejednokrotnie nie pozwalającej osiągnąć zamierzonego celu.

Nierzadko bywały wypadki, że młodzież, ukończycy z trudem studia uniwersyteckie, długie lata pozostawała bez pracy, czekając na zmiłowanie losu lub łaskawą protekcję, gdy tymczasem odczuwano dotkliwy brak ludzi fachowych o technicznym wyszkoleniu.

Dzisiejszy system szkolny pragnie właśnie zapobiec brakowi sił zawodowych, organizując kursy dokształcające i szkoły zawodowe, jak przemysłowe, handlowe, rolnicze i t. d.

Po ukończeniu szkoły powszechnej każdy może skończyć gimnazjum i liceum zawodowe, a nauka w nich nie pochłania tylu lat, ile system ogólnokształcący. Z tej szkolnej kuźni wychodzi w świat człowiek młody, duchowo zdrowy, zaznajomiony dokładnie z wy-

branym przez siebie zawodem, przynoszącym pożytek drugim.

A co najważniejsze — każdy z uczących się po ukończeniu szkoły znajdzie pewną i stałą pracę, która da mu chleb, radość z dobrze wykonanej pracy i dobre samopoczucie, które zapewnia spokojne i bezpieczne jutro, jutro przyszłości, które wszak dąży do postępu w imię dobra ludzkości.

Językiem wykładowym w szkołach powszechnych i zawodowych jest język polski.

Fakty przemawiają same za siebie. Młodzież odczuwa gładnie się do nauki w szkołach zawodowych, które są prze-

pelnione, a nawet daje się już odczuwać dotkliwie brak miejsc — tak dalece, że trudno przypuścić, że aż tyle młodzieży pragnie uczęszczać do szkół zawodowych.

Niewątpliwym jest przecież, że nauka i przygotowanie zawodowe dają najlepszą rękojmie sprawiedliwego i słusznego przydziału pracy ludziom fachowym oraz zapewnienia im przyszłości, co jest daniem każdego człowieka. — Wystarczy więc spojrzeć w okresie roku szkolnego na ochotce zastępy młodzieży, zdążającej do szkół, aby przekonać się o słuszności istniejącego porządku i organizacji, którą można tylko podziwiać. Tak jak co roku rozpoczyna się znowu — bardziej tylko natężona nauka: ...pracy!

Polski Czerwony Krzyż w Kielcach

prowadzi bez przerwy swe wielkie dzieło

Jedną z najpoważniejszych instytucji społecznych i charytatywnych w Kielcach w czasach przedwojennych i obecnych, jest Polski Czerwony Krzyż.

Ze sprawozdania oddziału za miesiąc lipiec b.r. wynika, że pomoc sanitarna dla zubożałej ludności cywilnej zorganizowana była w dalszym ciągu w ten sposób, że PCK kierował poszczególne osoby do lekarzy aryjskich i pokrywał koszt lekarstw. Z dniem 15 lipca b.r. sposób ten zreorganizowano, organizując stały punkt lekarski przy ul. Wspólnej 13, gdzie codziennie zatrudnieni są: lekarz-dentysta, dwie pielęgniarki i położna, poza tym w godzinach popołudniowych odbywa się odwiedzinie chorych w mieście. W czasie od 15 do 31 lipca udzielono porad lekarskich 186 osobom, pielęgniarki dokonały wywiadów domowych u 71 rodzin, głównie wśród ludności ewakuowanej do Kielc, lekarz-dentysta dokonał zabiegów 14.

Zgodnie z zarządzeniem p. komisarza miasta, oddział zorganizował przymusowe szczepienie ochronne ludności aryjskiej miasta przeciw durowi brzusznemu, paradyfowi, czerwonce i cholercie. Dotychczas zaszczepiono osób 88,623, w tym za lipiec 19,661. Punkt lekarski przy ul. Wspólnej 13 przeprowadza szczepienia ochronne codziennie osób, które nie mogły zgłosić się w lipcu. Do dnia 2 lipca b.r. w 20 rejonach sanitarnych pracowało bezinteresownie 60 sióstr pogotowia sanit. PCK, przy kontroli sanitarnej ludności miasta. Zarząd miasta przydzielał na ten cel mydło. W czasie przyjazdu transportu ewakuowanych do Kielc i powiatu (w dn. 2 lipca) na dworcu kolejowym zorganizowany był przez PCK punkt lekarski, który udzielił pomocy lekarskiej w 23 wypadkach.

PCK objął całkowitą opiekę nad około 2.200 osobami ewakuowanymi, przybyłymi do Kielc. Do zakresu opieki wchodziło zakwaterowanie, wyżywienie i pomoc sanitarna.

Zblorowe kwatery ewakuowanych miesz-

czą się przy ulicy: Staszica 10, Wesolej 31, Siemkiewicza 9 i Wspólnej 8. Kuchnie zaś przy Tow. Dobrocz. „Caritas“ na 900 osób i przy szpitalu miejskim na 250 osób. — W związku z zorganizowaniem na miasto Komitetu Pomocy Polakom z p. burmistrzem na czele i wobec znacznego wyczerpania środków, PCK, w dniu 1 sierpnia b.r. zrezygnował z ogólnej opieki nad ewakuowanymi, pozostawiając jedynie pomoc lekarsko-sanitarną, z której wszyscy ewakuowani mogą korzystać na punkcie lekarskim.

Poza tym w zakres działalności PCK wchodzi pomoc inwalidom wojennym, wdowom i sierotom po poległych w r. 1939, oraz innym osobom, pozostającym bez środków do życia na skutek działań wojennych. Oddział pośredniczy w rozdawaniu darów przydzielonych przez Niemców Czerwony Krzyż, pochodzenia amerykańskiego, przy czym lekarstwa i materiały aptekarskie wydawane są chorem na punkcie lekarskim; bielizna i ubrania częściowo we własnym zakresie lub przez Tow. Dobr. „Caritas“ i wreszcie żywność — przez Komitet Pomocy Polakom.

Zarząd oddziału stanowią: pp. dr. Stanisław Bawor — prezes, dr. Jan Bularski — wiceprezes, Helena Masalska — sekretarz, Konrad Poniewierski — skarbnik, Aleksander Bursztyn, Wacław Janiszowski, Feliks Krzakowski, Maria Krzymuska, Wacław Lewankowski ks. Paweł Tochowicz, Stefania Zakrzewska, Helena Stefańska, Julian Potocki i ks. Józef Pawłowski — członkowie zarządu.

Należy zaznaczyć, że w Kielcach mieści się również zarząd PCK dla całego dystryktu radomskiego w osobach: pp. Roman Cichowski — prezes, Wacław Janiszowski — wiceprezes, Apolinary Łukaszewski — wiceprezes, Antoni Dukalski — sekretarz, Henryk Szafnicki — skarbnik, ks. Antoni Żralek i Wincenty Kitliński — członkowie zarządu, oraz inspektor — p. Edward Meissner.

A czy pan o tym słyszał?..

„Obłaskawianie“ Indian

Od roku 1910 istmieje w Brazylii Urząd Opieki nad Indianami. Urząd ten zajmuje się nawiazaniem łączności ze szczerkami, które jeszcze są poza obrębem białej cywilizacji. Posterunki Urzędu wybudowano na skrajach puszczę. Obok są magazyny z prezentami dla Indian. Na znaczące wysokiego drzewa urzędza się platformę z grubych desek. Na tę platformę wchodzi wieczorem urzędnik i z całej siły zaczyna krzyczyć w narzeczach indiańskim, żeby Indianie byli łaskawi wyjść z krzaków, bo na posterunku czekają prezenty. Gdy towołanie nie pomaga, na platformę wazi skrzypce, który zaczyna grać. Tego już jest dziłkim Indianom za dużo: zwolna zbliżają się. Po czym urzędnik krzyczy: „Pozdrawiamy was. Jeżeli przyjdziecie, to dostaniecie paciorki, sukno i żywność“. Na to Indianie jeszcze trochę strzelają z kuku w stronę platformy i to tak długo, aż im się nie nudzi. Potem urzędnik raz jeszcze zapewnia Indian o przyjaznych uczuciach rządu brazylijskiego, ale tym razem przez megafon. Megafonowi jeszcze żaden szczerp się nie oparł — dzicy prawdopodobnie uważają, że tam krzyczy bóstwo.

Geneza... paszkwilu

Paszkwil jest po dziś dzień niezmiernie groźnym, a przede wszystkim wysoce niemoralnym orężem w każdej walce publicznej. Nie wszyscy jednak wiedzą, skąd przyszła ta nazwa. Genezę tej formy polemiki pisarskiej podejmuje „Encyklopedia „Świat i Życie“. Otóż w drugiej połowie XV wieku, w okresie wstępującego kufu dla wszelkich zabytków starożytnych, wyłowiono w Tybrze zniekształcony tors antyczny. Gawieź rzymska przeważała „Pasquillinus“ i ustawiła na jednej z ulic papieskiej stolicy. Po czym zapanował zwyczaj, by na tym posagu, pozabawionym głowy i rąk wywiezanej rozmaite humorystyczne, dowcipne lub wręcz wniwaczące świstki papieru. Paskwiliusz stał się jakby ruchomym „dziankiem“, gdyż co dzień już z rana, gromadziły się przed nim tłumy ciekawych co też nowego i przeświłtano będzie znów wypisane. Nie pomagały ostre zarządzenia Rzymu tak, że papież Hadrian VI (1522—23) chciał po prostu utopić ten nieznośny zabytek rzymski z powrotem w nurtach Tybru. Ocalał jednak i stał po dziś dzień spojony już i nienawy najmniejszej uliczce, w kołeczach Piazzà Navona, zwie się ten zakątek „Via dei Pasquillino“. Oto geneza — paszkwilu.

Gdy sor..i lodowy jest gorący jak ogień

Jednym z podstawowych warunków życia na ziemi jest ciepło. W temperaturze absolutnego zera, wynoszącej 273,2 stopni niższej zera normalnego ustaje wszelkie życie. Dotychczas nie udało się w warunkach laboratoryjnych uzyskać temperatury absolutnego zera. Osiągnięta niedawno, dzięki maksymalnemu sprężeniu helium, najniższa temperatura była tylko o 0,8 stopnia wyższa od temperatury absolutnego zera. W tej temperaturze jeszcze zachowuje się życie organiczne. Doświadczenia, robione w tak niskiej temperaturze z różnymi żyjącymi wykazały, że ogrzane po uprzednim zamrożeniu w tej temperaturze żyjątka rozwijały się normalnie. Oczywiście okres ich pobytu w temperaturze zbliżonej do absolutnego zera nie może trwać dłużej niż 24 godziny. W tej temperaturze dotyk sopła lodu działa jak rozpalone żelazo.

Osobliwy higienista

Ogromna większość higienistów radzi się myć i kąpać często i starannie i na ogół w nowoczesnych społeczeństwach ocenia się należycie działanie wody na organizm ludzki. Żeluzenie odmiennego zdania jest dr Thurman B. Rice, profesor uniwersytetu Indiana w U. S. A. Amerykański onozny twierdzi, że zbyt częste i staranne mycie się zagraża poważnie naszemu zdrowiu, a na poparcie swej tezy przytacza następujące argumenty: częste mycie się ususza i niszczy cienką warstewkę tłuszczu, pokrywającą powierzchnię skóry ludzkiej, a dana ołowiewki przez naturę, celem niedopuszczenia do naskórka niebezpiecznych mikrobow, unoszących się w powietrzu. — Jeśli myjemy się co dzień, to mikroby mogą dostać się przez pory do wnętrza naszego organizmu. Profesor Rice twierdzi, że ludzie, którzy mało się myją, żyją dłużej i zdrowiej, niż ci, którzy zstępają przeciwnie.

Ale o jednej rzeczy zapomniał profesor Rice: jakby pachniał świat, gdyby ludzie wypowiedzieli wojnę wodzie!

llo kosztowało odkrycie Ameryki?

Według obliczeń i zestawień, opracowanych na podstawie materiału archiwalnego, odkrycie i zdobycie Ameryki kosztowało skarb hiszpański nie więcej niż 260.000 złotych.

ZE ŚLĄSKA

Wczelnie się zaprawia

Amanda B. z Katowic wysłała swoją 7-letnią córeczkę po sprawunki do sklepu. Dziecko zostało zatrzymane przez jądgoś chłopca, liczącego około 12 lat, który po krótkiej wymianie zdań zabrał torbę z pieniędzmi i uciekł niezauważony przez nikogo. W torbie było 6 Rm.

Wypadek uliczny

Na ulicy Landstmasse w Strzelcach wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Samochód ciężarowy, jadący z Głiwic najechał na małżonków Kruczków Kruczek został powalony na ziemię, a następnie przewieziony do szpitala w Strzelcach. Zmarł w niedługim czasie.

Trup na torze kolejowym

W tych dniach znaleziono na torze kolejowym w pobliżu dworca towarowego w Szarleju zwłoki jakiegoś mężczyzny. Po sprawdzeniu okazało się, że był to Józef Jarząbek, strażnik kolei państwowych z Plekar. Dochodzenie ustaliło, że Jarząbek wracał z Radzionkowa od swego kolegi i zwrócił się do stacji. Idąc podczas ciemnej nocy około godz. 23 chciał prawdopodobnie skręcić sobie drogę idąc torem kolejowym i został przejechany przez pociąg towarowy. Zwłoki odwieziono do szpitala powiatowego. Zmarł jest ojcem trojga dzieci w wieku 2, 6, 8 lat.

Zaginął młody chłopak

Od dnia 1 sierpnia zaginął Henryk Wieczorek urodz. 18.9.1924 zamieszkały w Bobruku. Z dworca w Bobruku wyjechał skierowany przez urząd pracy na roboty miejskie do Łignicy Według informacji nie dochęła jednak do stacji przeznaczenia. Zaginiony posiada wzrost 1,60 m., jest smu-

kiy, posiada włosy blond, cerę opaloną i szaro-niebieskie oczy. Ubrany w garnitur ciemny w paski, ciemno-czerwony pulawer bez rękawów, białą llnianą koszulę, skarpetki wzorzyste, czarne polbuty i jaśną czapkę sportową. Przy sobie miał brzoową walizkę.

Zamordowane aptekarza w czasie nocnej służby

Aptekarz Hans Jäger, liczący lat 35, który pełnił nocną służbę w aptece Niebiesza w miejscowości Kłansberg przy ul. Tarnowickiej, stał się ofiarą bestialskiego mordu.

Około godz. 2.30 w nocy usłyszeli mieszkańcy sąsiedniego domu hałas i strzały w aptecę. Jedną z mieszkanki otworzyła okno i zawołała głośno o ratunek. Robotnicy przejeżdżający w tym czasie na rowerach zawiadomili posterunek policji znajdującej się w pobliżu.

Natychmiast przybyła policja na miejsce czynu i znalazła aptekarza w kałuży krwi. Na zwłokach znaleziono ślady wielu strzałów w górną część tułowia i w głowę, oddanych z rewolweru specjalnego kalibru, który ustali bliżej dochodzenie policyjne i obdukcja zwłok. Prawdopodobnie nieszczęśliwy otrzymał strzały w głowę, szyję i serce — przy czym każdy z nich mógł być śmiertelny. Zamordowany był ubrany do połowy, jest zatem prawdopodobne, że usłyszałszy szmer zdążył się ubrać częściowo. Pomiedzy nim a mordercą wywiązała się walka, o czym świadczą przewrócony stolik z telefonem. Zdjęci temu przewróceniu nastąpiło połączenie telefoniczne, które spowodowało dowiedzenie do domu mieszkalnego właściciela apteki.

Zoczytni nie zdążyli przeprowadzić swoich planów, gdyż musieli uciekać zbyt wczesnie. Wyskoczyli więc boczny wej-

ściem do ogrodu i unieśli ujęcia przez policję. Na miejscu czynu bandyci pozostawili szarą czapkę i lampkę kieszonkową.

Morderstwo o którym wiadomości rozszala się już w godzinach porannych wywołało w Kłansbergu niesłychane oburzenie.

Za ujęcie sprawców wyznaczyła policja nagrodę Rm. 1000. Ludność stara się współdziałać z władzami celem wyjaśnienia powodów oraz ujęcia sprawców tego bestialskiego morderstwa.

Spadł z koźia i zabił się

Siedząca na koźie pewien 64-letni wdowiec z Wrocławia stracił równowagę i wpadł pod wóz jadąc jedną z ulic śródmieścia. Doznał tak ciężkich ran, że wyzionął ducha w czasie odwożenia do szpitala.

Pewien starszysek z Wrocławia liczący lat 78 chciał wykroczyć z tramwaju przed jego zatrzymaniem. Na nieszczęście upadł tak niefortunnie, że dostał się pod wóz tramwajowy będący jeszcze w ruchu, którego koła poraniły go bardzo ciężko.

Dwie ofiary wypadku samochodowego w Będzinie

Na moście kolejowym przy Alte Hauptstrasse miał miejsce tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą 2 ofiary. Pierwsza z nich Szachnicki Stefan, zamieszkały w Dąbrowie, zmarł tegoż dnia w szpitalu wrocławskim w Będzinie, wskutek odniesionych ran. Druga ofiara Myślińska Leokadia, mieszkanka Będzina odniosła szereg cięższych obrażeń cieleśnych. Odstawiono ją na krację do domu.

Ofiary tragicznego wypadku przechodziły w krytycznej chwili chodnikiem wspomnianego mostu kolejowego, na który z nieustalonych na razie przyczyn z całym impetem wpadł samochód. Wyjaśnieniem przyczyn tragicznego wypadku zajęła się policja.

Podróż obfityjąca w przeszkody

(Zdarzenie prawdziwe z XVII stulecia)

Zdarzyło się to w czasach, kiedy nie było jeszcze kolei. Całe towarzystwo złożone z kilku studentów wybrało się wozem pocztowym z Warszawy do Wilna.

Pośród nich znajdował się jakiś obcy jeździec, dziwnie niedostosowany, niezwykłe wysokiego wzrostu i okazałej tuszy, zbudowany masywnie, ubrany bardzo wtwornie, w wieku około 30 lat.

Sprawdzał wrażenie zgnębionego i zatrokanego i patrzył z wielkim zamyśleniem, mając oczywiście powód do smutnienia, gdyż wieczorem dnia poprzedniego przegrał w karty znaczną sumę pieniędzy i rozmyślał nad tym, w jaki sposób można by zdobyć jakąś gotówkę na obiad w czasie długiej podróży.

Ten milczący towarzysz podróży zaczął demerwując działając na młodych wesołych studentów. Nie mogli go w żaden sposób rozbawić i wciągnąć do rozmowy.

W międzyczasie wóz pocztowy zbliżył się do stronnego pagórka. Studenci wysiedli, aby odciążyć koniom w czasie wjazdu na górę, a przy tym rozprostować nogi.

Po jednej stronie drogi rozciągała się łąka, odgradzona nowym pełnym wodą.

„Przeskocz-no Jurek“ — zawołał koleźdy.

Jurek był znanym mistrzem skoków. Nie dął sobie zatem dwa razy tego powtarzać, przeskoczył rów z największą łatwością, a wówczas do głowy przyszła mu myśl kapitalna...

„Panie sąsiedzie!“ — zwrócił się do nieznanego, czapkiącego ze spuszczoną głową na końcu poza wszystkimi studentami. — „A możeby tak pan również zechciał ten rów przeskoczyć, możeby się humor nieco poprawił. Co?“

Przyjaciele Jurka spojrzeli nań uradowani, przewidując żart i zarazem chęć wykpienia nieznanego, który im dziwnie nie przypadał do gustu.

Zapytany rozważył chwilę, pokłiwał głową, wreszcie rzekł:

„No, ostatecznie może i mógłbym przeskoczyć, ale dlaczego, po co?“

„Przy tuszy pana nie sądzę, że byłoby to zbyt łatwe.“ — odparł Jurek z drwiącym uśmiechem.

„Pewnie, pewnie mógłbym spróbować ale założyłem się, że przeskoczę.“ — powiedział nieznamy gruby trochę szorstko, a w oczach jego przebiegła się jakaś wesoła myśl, bo uśmiechnął się pogodnie.

„Dobrze, załóżmy się, o co pan zechce?“ — mówił Jurek rozbawiony.

„O to kosztowałoby pana zbyt wiele, załóżmy się na przykład o jedyn obiad.“

„Zgoda!“

Całe towarzystwo czekało z wielkim napięciem. Obcy wziął długi rozmach, ale skoczył zupełnie źle, gdyż końcem buta zaczęził o brzóg rowu, udało mu się jednak jakoś wywinąć i ostatecznie rów przeskoczyć. Dziwnie się wydało bo o mały włos nie wpał do wody, a tylko wyjątkowo zgnębionym ruch, u niego przy tej tuszy wprost nieprawdopodobny uratował go od przegrania zakładu.

Nie można było zatem zaprotestować wygranej, to też z pewną ironią gratulował mu Jurek i zaprosił na obiad do przydrożnej restauracji w chwili zatrzymania się karetki pocztowej.

Tajemniczo podróży pozostał nadal milczącym i niemal niemym. Po południu wystąpił Jurek z nową propozycją zakładu i rewanzu o skok przez rów nieco jeszcze szerszy. Cena: kolacja i flaszka dobrego wina.

Mężczyzna przyjął zakład, skoczył znów jakby z większym wahaniem i obawą, ale faktem, dostał kolację, bo Jurek i tym razem przegrał.

I tak było z dnia na dzień. Jurek prosił kolegów, by przyjmowali zakłady wspólnie z nim, bo jego szczuple fundusze zaczęły się wyczerpywać, a nie chciał ustąpić, sądząc, że przecież narazicie gruby przegrać musi. Więc rozkładali koszt przegranej między siebie. Gra stała się coraz bardziej interesująca, wybierali coraz większe przeszkody, licząc z tym, że przecież może tym razem, nie uda się podróżnemu ich zwyciężyć, i wpadnie z całym swym kołosalnym ciałem w grząską toń rowu przydrożnego. To musi nadejść za wszelką cenę. — Nadzieje wzrastają, bo obcy za każdym razem coraz bardziej zagalopowywał się przy robieniu jak dziki koń, wyglądał przy tym bardzo komicznie, ale ostatecznie przeskakiwał zawsze, płacono mu obiad, a on zjadał je z coraz większym smakiem. Tuż przed wjazdem do Wilna ujrzeni stu-

denci stawek szeroki na 6 metrów. I tym razem zwrócił się do nieznanego, ale już nie zupełnie serio, czy może i teraz zechce spróbować swej zdolności. — „Ale cena musi być także wyższa.“ — odparł swoim zwykłym spokojnym tonem. — „O ile chybicie, to ja zapłacę wszystkim panom obiad na 8 dni wraz z napojami. Dobrze?“

„Teraz pan żartuje.“ — I znnowu w odpowiedzi słychać było stereotypowe: — „Mógłbym spróbować.“

I nie namyślając się przygotował się do skoku, który wykonał ze zwinnością tygrysa, swobodnie w pięknej formie przeskakując stawek szerokości 6 metrów.

Studenci patrzyli z osupieniem. — „Kim pan jest?“ — zapytał Jurek wzburzony i pełen podziwu.

Obcy uśmiechnął się już beztrząsło, — „To mógłbym powiedzieć dopiero po wypiciu flaszki dobrego wina, a więc jutro na rynku w gospodzie narożnej. Tam zresztą spotykają się bandzmy przez dni 8 bym mógł wykonać warunki zakładu.“

I nic nie można było pomadto więcej z niego wydobyć.

Zdarzyło się jednak wcześniej sposobność przekonania się, kim jest ten nieznamy, jeszcze nawet przed umówionym terminem.

Wieczorem poszli studenci do cyrku, gdzie miała wystąpić siła światowej sławy. Trafili właśnie na numer, w którym 12 ludzi trzymało nastawione bagnety, a obok nich stał „głupi August“ i zapowiadał tu-balny głos.

„Teraz będziemy mieli jakąś ofiarę, bo i któż by potrafił przeskoczyć przez tyle bagnatów i nie nadziadzić się na nie po drodze? Nie ma takiego. Prawda, że nikt nie potrafi?“

W tym z boku odzywa się głos dobrze znany studentom: — „Ja mógłbym ostatecznie spróbować!“

I widzą na własne oczy nieznanego towarzysza podróży, wielkoluda o wadze 200 kg, który mistrzowskim skokiem przesadził niebezpieczną przeszkodę i skoczył do swoich własnych pantofli umieszczonych poza 12 mężczyźniami o nastawionych bagnetach.

W dzisiejszych czasach ów zażywny je-gomość zostałaby chyba mistrzem w skoku w dal.



Niemiecka łódź podwodna powraca z rejsu po Morzu Północnym

NOWELA

Dobre wino

— Prawdziwy burgund! Raz tylko piłem prawdziwy... — mówił młody jeździec wojskowy — i więcej takiego nie spotkał w życiu...

Wpatrzył się w lampkę czerwonego wina, trzymaną na stole trzema palcami, wzrokiem przyćmionym, jakby cofniętym w głąb.

— Wino nie zawsze jest napojem bogów — wyrzekł sentencjonalnie.

Nagle potrząsnął energicznie głową, wypił wino i zwrócił na kolegów spojrzenie jasnych oczu.

— Dobrze, chećcie, opowiem wam to zdarzenie, mimo, że tym samym wydam się na pastwę waszych ostrych języków.

Uśmiechnął się kątem ust ze szczególnym wyrazem.

— Słuchajcie zatem. Było to po naszym robieniu i rozsypaniu po wszystkich krańcach świata. Ja znalazłem się wraz z innymi we Francji, gdzie dla zabicia czasu włóczym się po wszystkich jej kątach. Zbliżał się dzień powrotu do kraju. Kilka dni pozostawało mi jeszcze wolnych. Skorzystałem z nich, by zwiedzić te okolice, które zdały mi się więcej pociągające. Jadąc z Vaulous, w ciągu niespełna doby znalazłem się w Burgundii, w tej najpiękniejszej części w departamencie Cote d'or, słynnym, jak wiecie, nie tylko z przepysznych win, ale i czarownych krajobrazów. Żyżne płaszczyzny, białe gościńce, wzgórza łagodnie, kapiące winnicami, gdzieniegdzie resztki starych fortów, rozrzuconych wśród malowniczych wiosek.

Pamiętam, jakby to było wczoraj. Był to rozkwitły dzień letni, na przełomie jesieni. W bujnym przepychu stały wzgórza, poplamione ciemną lasów i płatami winnic, o nieprzebranym bogactwie barw, mieniących się złotem, fioletem i żwazoną purpurą. Szła wolno życia grał w rozpalonym skłonu zapachami żywicznych drzew, skoszonych traw i uderzał z winnic falą upojonych, przegrzanych, dostających się do Węchłaniałem z rozkoszą soczyste

oddechy, poddając się działaniu tej rozszalałej bujności przyrody.

Parę godzin siedłem już szerokim gościńcem, a że niedawno opuściłem stolicę Avignonu, prostym skojarzeniem myśli narzucił mi się gdzieś czytany wiersz, z którego zapamiętałem pierwszą zwrotkę. Nucilem więc sobie, wędrując bez celu po białej drodze: — Spotkałem ją w dzień winobrania Już przed wieczornym słońcem skonem w krótkiej spódniczce z wrzącym łonem...

Na wpół bachantka, na wpół lania w usciuku, z okiem rozmarzonym przez pole szła pod Avignonem w dzień winobrania.

Słońce schyliło się ku zachodowi. — Zaużyłem usiadłem na przydrożnym kamieniu. Pragnienie mnie paliło.

Dobrze by było skosztować tutejszego wina, ale gdzieby go tu dostać?

Na gościńcu, w тумanie złotego pyłu, zamajaczyło zjawisko, które zdawało się być wywołaną mym nastrojeniem wizją. Była to gromadka dziewcząt, pędząca przed sobą stado białych kóz. — Dobry wieczór, dziewczęta! — pozdrowilem je. — Powiedziecie mi, proszę, gdzie tu jest najbliższa gospoda. Chciałbym spróbować dobrego wina z waszych winnic.

Na dźwięk mego głosu zatrzymały się i wnet stłumione śmieški i szepoty podniosły się w gromadzie, nie wiadomo, czy z mej lichej francuszczyzny, czy z cudzoziemskiego akcentu i mundry.

Wysunęła się jedna, snaż najrezolutniejsza. — Gospoda ojca Chalier, tam za zakrętem drogi, za drzewami. — Oj, ale nie upijcie się winem matki Marion.

— Nie pijcie za dużo... — A nie zakochajcie się w starej Chalier... — dogadywały drwiąco wesołe dziewczęta, ruszając w dalszą drogę za kózami.

Podjękawałem i skierowałem kroki we wskazywanym kierunku. Za zakrętem ujrzałem rzeczywiście stary budynek gospody, obrosły gęsto kwitnącą glicynią, za nim w tło perłowego nieba wlewały się smukłe topole, jak rysowane tuszem.

W gospodzie zastałem staroego Chalier. Niski, chuderlawy, o pergaminowej twarzy, przypominającej wyrazem chudego kota o ponurym spojrzeniu. Nie wyglądał zachęcająco.

Zażądałem wina, coś do zjedzenia i prosiłem o nocleg.

Ruszył do bocznych drzwi, podpierając się laską i zawołał w głąb izby wcale mocnym głosem: — Matko Marion! Wina i wieszczę podróznemu!

Wkrótce wysunęła się matka Chalier, stara wiedzma, przygięta, o suchej twarzy, ostrych rysach, które niegdyś mogły być ładnymi, niosąc wino i skromny posiłek. Stawiając przede mną wieszczę, obrzucała mnie podejrzliwym spojrzeniem ciemnych oczu spod krząstych, czarnych jeszcze brwi. Oczy te, jeszcze żywe i błyszczące, stanowiły dziwny kontrast z zawiędłą twarzą.

Niemniej zwracał uwagę strój, niezwykły dla tych oddalonych od morza okolic. Był to strój bretońskich rybaków, z czepkiem ze skrzydłami, bardzo staranny, nie odpowiadający postaci tej staruchy. Na piersiach jej zauważyłem przesłizane duże bursztyny, snaż bardzo stare, ciemne, o szlachetnym odcieniu przejrzystego miodu.

Wieszczę zapada. Gryząc chleb z serem i popijając dość słabym winem, próbowałem w swej słabej francuszczyźnie nawiązać rozmowę z gospodarzami. Stary, pykając fajkę, dość lakonicznie odpowiadał ze swego kąta pod oknem, w narzeczcu trudno zresztą dla mnie zrozumiałym. Matka Chalier, człapiąc ciężkim obuwem po izbie, odpowiadała czasem za niego.

— Tak, panie... tu pusto... sami jesteśmy. Nie nudzimy się, bo pracy dużo — cykał przez zęby stary.

— Biedni jesteśmy... robotnik drogi, winnicy trzeba pilnować... gospoda niewiele daje — objaśniała stara.

— No, ale w gospodzie przecież wesoło: bawia się, piją...

— I! — machnął ręką stary.

— Nie u nas, starzy jesteśmy... starzy. Młodzi nas unikają... Tańczyć chcą, a ja spokój lubię.

Powstał, nie ukrywając znużenia i życząc mi dobrej nocy, pokuścił do

drugiej izby, przysmykając drzwi za sobą.

Zostałem sam ze starą, która przy słabym świetle gąganka krzątała się teraz, przygotowując mi postanie na szerokiej ławie pod ścianą.

— Matko! Nie macie lepszego wina! To młode. Dobądźcie no starszego burgunda. Chwaliłi wasze wino — próbowałem polecić stare.

Łysnęła czarnymi oczami spod brwi, poglaskała pochlebstwem.

— Wino... burgund... Dobre wino — mruzczała do siebie.

Nie wiem, czy mi się zdawało, że coś jakby sztycherz uśmiech skrzywił jej wargi, kiedy zwróciła się do mnie. — Chećcie, panie... dobrego wina! — Spojrzała mi w oczy, podpretała w stronę izby męża, uchyliła przymkniętych drzwi, nastuchując chwilę, wreszcie zamknęła, mówiąc: — Już śpi!

Sama wysunęła się drugą stroną do sieni i w progu, przystając, oznajmiła: — Prześle wam wina... Dobranoc!

Stanałem w otwartym oknie, wstępując się w ciszę usypiającej ziemi. Noc oddychała muzyką wieczoru, szumem pobliskich topoli i odgłosami dalekiej wsi, tworząc kojącą harmonię z balsamicznymi zapachami łąk i kwiatów głąznych, obrastających okno.

Znudzony drogą, już zrezygnowałem ze spełnienia obietnicy i zamierzałem wyściągnąć się na ławie, gdy słuch mój uderzył zbliżającą się kroki, lekkie i młode. Za chwilę w drzwiach ukazało się najmniej spodziewane zjawisko. Była to młoda, smukła dziewczyna, o ciemnych palących oczach, w takim samym stroju bretońskim, jak matka Chalier. Nawet takie same stare bursztyny błysnęły w świetle lampki.

Widocznie zatem córka lub raczej wnuczka gospodarzy. W rękę miała dzban wina, a stawiając go przede mną na stole, pochylała się nieco całą kibić, musnąwszy mnie w przełocie. Nie wiem, czy z dzbaną, czy z uroczą postaci dziewczyny, uderzył zmysły moje pyszny winny aromat. W tej chwili dziewczyna zwróciła na mnie spojrzenie swych wielkich, ognistych oczu.

(Dokończenie nastąpi).